

Pszonka wychodzi dwa razy na miesiąc. Każdy oddział składa się z dwunastu pólarkuszków, których cena dla emigracyi franków pięć, za granicą złotych polskich dwa-nasście. Komu z emigrantów dogodniej, może rozdzielić opłatę na dwie części. Adres Redakcyi: M<sup>o</sup>



Pszonka, Polonais, au Wacken, 10, à Strasbourg (Bas-Rhin). Można także zapisywać się i składać opłatę w Paryżu: w Redakcyi *Demokraty Polskiego*, w Księgarni Polskiej i u Ob. Jokisza; na prowincyi zaś u sekretarzy Tow. Dem. Pol.

# PSZONKA.

## ZOOGRAFIJA JEZUITY.

Nim przystąpimy do Zoografii Jezuitę, musimy wprzód w kilku słowach nawiasowych dopełnić to, co się ominięło w Zoografii Szlachcica-Babińczyka. Mamy tu mówić o rodzaju który w języku pospolitym zowie się *Orzeł-Biały* (Samozwaniec), a pozoologicznemu *Babińczyk-Dwupłciowiec* (Hermaphroditus-Babinensis). W rzeczy samej należy on do klasy mieszańców, która powstała z zetknięcia się Szlachty babińskiej z ludźmi na obraz Boga stworzonymi — nie żartem, jestto więc niby muł, niby pół psa, pół kozy. Ale jak w mule poznasz osła po uszach, tak w Orle-Białym-Samozwancu poznasz Szlachcica po wszystkich jego skłonnościach, które nakształt oślich uszów wyglądają z jego duszy; stąd poszło że czasem zwą go *Osiół-Biały*. Pewną jednak jest rzeczą że Orzeł-Samozwaniec wstydi się swojego początku, zapiera się powinowactwa z Babińczykami. Trudno odgadnąć dla czego? dość że mu z tém bardzo do twarzy. Można by to wytłumaczyć jedynie małpią żylką, spólną wszystkim Babińczykom, do naśladowania ludzi, w rzeczach wprost najprzeciwniejszych babińskiej przyrodzie. Budowa zewnętrzna Orła-Samozwancu, tylko dobrze mu się przypatrzcie, stanowi przejście od zwierząt czworonożnych do ptaków i robi go najpodobniejszym do nietoperza. Skrzydełka jego są z papieru, może więc wybornie służyć dzieciom do zabawy zamiast papierowych orłów, i znaleźli się już podobno, którzy w celu tej próby na wiatr go wypuścili, bo często można go złapać ze sznureczkiem. W miejscu krwi ma on atrament, a za głowę służy mu kalamarz; stąd niema oczu, stąd znowu nierażą go najjaśniejsze prawdy, jak blask słoneczny orlego oka; przez to tylko można pojąć dla czego ma się za orła. Zwyczajny stan jego pojętności, jest stan pocziwów owieczki chorej na zawrót głowy. Tracony w słabiznę wpada w wielką wściekłość; wtedy widać że ma żądło, jak niedźwiadek, na szczęście że nieumie nim robić i sam się zazwyczaj kaleczy, wszakże bez wielkiej szkody, bo to tylko pióro i do tego bardzo tepe. Lekkość jego gatunkowa równa się lekkości ołowiu; czasem jednak podlatuje, bo wewnątrz całkiem jest próżny i z wielką łatwością lada wiatr go wydyma, stąd też kie-

Oddział III. Pólarkuszk 3.

runek jego lotu od wiatru zależy. Ale zostawmy ten przedmiot do czasu późniejszych postrzeżeń, a przejdźmy do opisu Jezuitę.

Różnieto bardzo stworzenie od Szlachcica-Babińczyka choć oba do jednego działu w królestwie zwierząt należą. Szlachcice krwawy czasem, zwyczajnie zwierzę mięsożerne, jest jednak często dobroduśny, pocieszny, są chwile w których można się nim nabawić jak małpą. Nie tak się rzecz ma z Jezuitą. Lagodniejszy na pozór, w głębi swojej przyrody jest o sto razy dziksy i krwawszy od Szlachcica.

Jezuita-Babińczyk należy także do rodzaju zwierząt ssących, a przez charakterystyczne swoje własności zajmuje najwłaściwsze miejsce pomiędzy nietoperzami. Zdaje się nawet, że w początkach musiał być zupełnie to samo, co jest dzisiaj nietoperz, znany pod nazwiskiem Upiora (*Vespertilio spectrum*). To postrzeżenie przyprowadziło niektórych do mylnego mniemania, że początek jego zasięga przedpotopowych czasów — spółkowania aniołów ziemskich ze spomnianym rodzajem straszycel. Powiadają oni dalej, że Jezuita ukrył się przed zniszczeniem potopu w głowie Adama (nie pierwszego króla de facto, ale pierwszego człowieka), że wyleciał z niej właśnie w tej chwili, kiedy pękały góry bolejące nad Chrystusem, że chociaż dzisiaj odmienił swoją powierzchowność na ludzką, jednakże ślad pierwotnej przyrody pozostał w ciemnej barwie jego stroju i we wstępie do wszelkiego światła. Twierdzenie to popierają oni uwagą, że Jezuita równie jak nietoperz-upiór żyje ze szczególniejszym upodobaniem krwią i mózgiem ludzkim, że równie jak tamten wprawia łagodnym lechcaniem swoją ofiarę w sen głęboki, a wtedy wypróżnia jej głowę z mózgu, a serce ze krwi; że z resztą najulubieńszemu jego mieszkaniem są pustki murów, głów i serc. Ale wszystkie te zdania są tylko prostym domysłem; nasze jest widocznie prawdziwsze, bo ma za sobą powagę dziejów.

Podług nas tedy, pierwszy Jezuita wyłgł się w pierwszych ranach papizmu, które mu protestantyzm zadał, z jadu Lutra i piany wściekającego się milczkiem Rzymu duchownego. Stąd, widoczne każdemu, zespolenie w Jezuitę własności tak na pozór sobie przeciwnych protestantyzmu i papizmu, ztąd materyalizm pierwszego a obłuda drugiego. Jaką zagadką jest pierwszy za-

cz 3734/1844



czątek Jezuitę, taką samą być może późniejsze jego rozpadanie. Rzecz niezaprzeczona że Jezuita niema w swoim rodzaju płci samczej, lubo doświadczenie codzienne przekonywa, że popęd jego płciowy, gwałtowniejszy jest niż w którymkolwiek ze zwierząt, i że Jezuita zaspakaja go przy stworzeniu najprzeciwniejszej przyrody, wszakże nikt jeszcze niewidział żeby Jezuita urodził się doskonałym Jezuitą, chociaż z ojca Jezuitę. Powołujemy się wtém do świadectwa samychże matek podobnych dzieci. Gdyby inaczej było, kto wie czy całe plemię naszych przodków nie byłoby zjezuiczone, tymczasem tak niejest.

Mocno więc zaprzeczamy bezpośredniemu rozpadaniu się Jezuitów, pomimo przeciwnych przykładów dosyć pozornych, takich naprzykład jak *Młodej-Polski*. Skądże się oni biorą? Na honor, że tego niedociekliśmy jeszcze. Żeby jednak tak ważnego zapytania nie zostawić bez żadnej odpowiedzi, przytoczymy tu twierdzenie chociaż obce i rażące nas cokolwiek, bo nacechowane wiarą w diabła, mogące jednak rozjaśnić nieco to trudne zagadnienie. Szanowni ci badacze, utrzymują że Jezuitę biorą się z diabła, są dziećmi diabła. Jak się tworzą dzieci diabłów, to oni pomijają jako tajemnicę piekła, przestają tylko na twierdzeniu że diabeł podrzuca swoje dzieci położnicy, jakto dzieje się z potworami, które lud odmieniaci nazywa: podrzucone dziecię wygląda z powierzchowności jak ludzkie, ma tylko w swojej głowie jedną komórkę, której szkoła nawet Galla dotychczas niedostrzegła, a w tej komórce siedzi dusza jezuicka pod postacią nietopierza drobnego jak atom, która z czasem rozwija się w Jezuitę ciałem i duszą. Wolno czytelnikom uważać to zdanie za prawdziwe lub mylne; zbić go wprawdzie niemożemy, ale też i piętna pewności niewidzimy na niem. Niezatrzymując się więc dłużej nad tym przedmiotem, przejdziemy na drogę bardziej ubitą, przystępną postrzeżeniom i opiszemy stopniowe rozwijanie się Jezuitę aż do stanu doskonałości.

Otóż, jak powiedzieliśmy wyżej, piskłę jezuickie zostaje przez bardzo długi czas podobne do zwyczajnego dziecka ludzkiego, można niemal powiedzieć że się niczém od niego nie różni, niczém nieobjawia swojej duszy, tak w powierzchownej budowie jak w skłonnościach wewnętrznych. Jestto nijaki stan jego bytu. Po nim następuje kolej stanu poczwarkowatego, przez jaki wszystkie émy przechodzą. Ta epoka nie u wszystkich Jezuitów przypada na tenże sam czas zwierzęcego ich życia; u jednych objawia się ona wcześniej, u innych później. Zależy to od wewnętrznej siły jezuickiego pierwiastku i od okoliczności zewnętrznych. Piskłę przedewszystkiem zaczyna okazywać pobożność niezwykłą, bawi się obrazkami, marzy o raju, drzy przed piekłem, choć niema pojęcia ani o jednym, ani o drugim, stroi umizgi do matki boskiej, ale tę pobożność łatwo odróżnić od prawdziwie chrześcijańskiej, przez to szczególniej że jej niebem jest Jezuitizm. Bóg podług wyobrażeń tej poczwarki musi być Jezuita, Najświętsza Pantia to kobieta której duchownym ojcem jest Jezuita, raj to klasztor jezuicki, piekło to cały świat zaklasztorny, aniołowie to dzieci służące Jezuitom do mszy, święci pańscy niemogą być inaczej ubrani tylko w czarne habity i czarne rogatki czapeczki, i tak dalej; grzechem dla niej jest sama myśl że może być coś dobrego za obrębem zakonu jezuickiego, jedyna droga do łaski boskiej i zbawienia ślepa wiara w nieomyślność jezuickiej mądrości i władzy.

Małeńki Jezuita postępując zostaje pochłębca swoich przełożonych, szpiegiem rówieśników; wściekłym nieprzyjacielem żydów; wybija im okna ile razy może to ukradkiem zrobić; jeszcze więcej niecierpi Lutra, żegna się przed nadchodzącym, pluje na odchodzącego, i tym podobnie. Rozwijanie się tych pięknych usposobień i uczuć jest miarą dojrzewania jezuickiej istoty; co niezawsze jest zależne od warunków rozwijających jej życie zwierzęce. Szczególniej pierwiastek wiary czyli ślepoty, zpaczających to samo i jedno w pojęciu Jezuitów, objawia się coraz widoczniej coraz silniej, a co nam daje piękną sposobność do bardzo mądrego postrzeżenia że w tym razie, przynajmniej natura jezuicka odbiega od natury pewnego domowego zwierzęcia, które rodząc się ślepo przeziera po dniach kilku, kiedy przeciwnie płód jezuicki widzący z urodzenia ślepnie w mia-

wę wzrastania. Jezuita w tym paroksyzmie gada ci wciąż o ślepem posłuszeństwie władzom, o ślepej wierze w wiarę, ledwo nie o ślepym Panu Bogu; chce przekonać że ci niewolno myśleć o tém że myślisz, w końcu gotów dowieść że Bóg zgrzeszył przeciw Jezuitom dawszy ludziom rozum, oczy, i tym podobne różnice od zwierząt, że przeciwnie powinien był pozyszywać ludzi sprężynkami, a główny sznurek dać w ręce Jezuitów. Po tym podobnych stopniach idąc dojrzewa w powłoce swojej poczwarki, aż póki niewyskoczy z niej zupełnym Jezuitą, czyli *Pater tertie probationis*.

Jezuita żyja gromadnie jak rodzaj zwierząt zwany bizonami. Ich siedliskiem świat cały; służy im każde klima. Najprzyszyjańska jednak jak rozpadaniu się tak ich bytowi ciemnota narodów i czasów, niekiedy płomienie, jakto bywało za błogosławionych dni S. Inkwizycyi: dla tego widzieliśmy o kilka wieków nazad panowanie ich prawie powszechne, a dzisiaj lub jeszcze niedawno, podnoszące się znowu we Włoszech, Hiszpanii, Bawarii, Austrii. Zresztą Jezuita jest potwór kosmopolityczny. Niema on ojczyzny; niema w nim pociągu miłości do rodzinnej strony, do pokrewnych sobie stworzeń. Da się używać do tępienia samegoż Szlachcica-Babińczyka; a użyje go każdy kto polechce jego chciwość, bo chciwszy jest od kruszki. Z tej własności wynika że od czasu do czasu, według potrzeby, odmienia skórę czyli lenieje jak węże, przybiera także jak kameleon rozmaite barwy, stosownie do czasu i okoliczności w których się znajduje.

Jezuita jestto pierwszy z grobowych robaków, które się objawiają na ciele trupa; poczyna on go, że się tak wyrazimy, eksploatować, wprzód jeszcze nim człowiek trupem zostanie, przed skoniem; a żarłoczniejszy jest od innych tego rodzaju robaków, bo kiedy tamte przestają na martwym już ciele, Jezuita wiska się do duszy, dogryza ostatki tlejącego sumienia, i pochłania to nawet, co pozostało na ziemi po umarłym, jego dostatek ziemski.

Dziwne są fenomena objawiające się na ludziach którzy zostali ich pastwą. Ciało niezabijają, biorą się przedewszystkiem do duszy. Patrz na tego człowieka, złożył ręce, oczy spuszcza, przymila się, zdaje się wszystkiego lekkać, twarz tak wygladzona jak żeby w piersiach serca niebyło. Nieprawda, zajrzyj do piersi, znajdziesz serce, zajrzyj do serca, a tam — okropność, bo Jezuita w człowieka wypróżnionego, składa obyczajem szarańczy i innych owadów swoje nieczystości. Wyżre co ludzkiego, a próżnię zapełnia Jezuityzmem.

Jezuita daje się przyswajać, o ile zwierzę tak dzikie ugłaskać można. Stąd idzie rodzaj Jezuitów pojedynczo żyjących, nakształt odyńców (nie Odyńców poetów, ale dzikich wieprzów). Było dawniej, co i dziś jeszcze niezupełnie przeminęło, ale dawniej było powszechniejsze, że Szlachcic-Babińczyk pomiędzy innymi brzydkimi nalogami swojej zwierzęcości, jakoto: obżarstwa, pijaństwa, i t. d., odznaczał się szczególniejszym pociągami do Jezuitów. W szlachciance ten pociąg na pożądliwość zakrawał, tak dalece że prawowierny Babińczyk uważał się bez Jezuitę, jak bez żyda arędarza, za zwierzę niedokończone: i kiedy człowiek zwyczajny potrzebuje do uzupełnienia swego kobiecy, żony, Babińczyk ażeby był doskonałym Babińczykiem nieprzestawał na samicy, konieczną mu była trzecia istota — Jezuita, a samice miały naturę samców; stąd powstał rodzaj domowych Jezuitów znanych pod nazwiskiem kapelanów, wikarych, i ojców duchownych, który w istocie znaczy to samo co pewien rodzaj zwierząt zajmujący miejsce pomiędzy domowym ptactwem i bydłem; można go także policzyć do domowych sprzętów, takich naprzykład jak miotła, bo służy do chędożenia niby Babińczyków, niby ich dusz; do takich naczyń jak naprzykład cebrzyk na pomyje, bo w Jezuitę ma być skład nieczystości Babińczyków; zresztą do robactwa które się wylega śród brudu. Wyszło wprawdzie z mody, która dawniej mocno grasowała; niektórzy jednak Babińczycy wracają do niej, zwłaszcza Babinki, a mianowicie te, których mężowie z mody wychodzą.

*Ogólna uwaga.* Czy opatrność stworzyła Jezuitę na próbę jakiegoś utworu, a przeczuwając złe któreby stąd na świat mogło



spłynąć, cofnęła się w postanowieniu, i chciała osamotnieniem w którym zostawiła Jezuitów zachować sobie sposób ich zatury w każdej chwili? czy zamierzała wszystkie twory przemienić z czasem w Jezuitów? Sądziłam że można zapobiedz rozmnażaniu się Jezuitów, a z czasem zupełnie ten rodzaj wytępić następującym sposobem. Skoro postrzeżesz symptomata Jezuityzmu w jakim człowieku, ścisnij mu przedewszystkiem porządnie gardło, dla przerwania komunikacji między głową i sercem, bo dusza — nietopérz siedząc w głowie wyciąga dla swego pożywienia całą treść serca. Tak opatrzonego zostaw na trzy dni przynajmniej; po trzech dniach rozbierz głowę i wyczyść starannie wszystkie jej komórki. Jeżeli chory przetrwa podobną operację, rozwiąż mu gardło i puść wolno — będzie niezawodnie człowiekiem jak inni pocziwi ludzie, jeżeli nieprzetrwa, mniejsza o niego, już to samo pokaże jak dalece jezuicka dusza opanowała ciało, kiedy z jej wyrzuceniem i ciało zginęło: taki człowiek choćby żył, pocziwy świat niemialby z niego korzyści; byłby to już Jezuita i nie więcej. Chceszli sam ubezpieczyć się raz na zawsze przeciw Jezuitom, to ile razy spotkasz którego z nich, wznos natychmiast całą myśl do Boga, a całe serce oddaj bliżnim.

### POLSKA W BANKU.

(Autor tego poematu nieżyje; umarł jako męczennik polityczny w więzieniu austriackim. Zmiany jakie znajdujemy ten poemat z rękopisu w niektórych miejscach dostrzegamy, miał zaprowadzić na niewiele chwil przed zgonem, sam autor. Styl żartobliwy nikogo razić nie powinien, bo żart z osób które spowodowały upadek Polski, jakąż jest częścią kary na którą aż nadto zasłużyli).

Pocziwi nasi przodkowie  
Dobre mieli serce,  
Przegrali matkę Polskę — daj im Boże zdrowie!  
Na cząstkowej poniterce,  
A największą część przegrali  
W faraona do Moskali.

W potomkach duch przodków ożył,  
Chcieli grać diabelka;  
Pan Mikołaj bank założył,  
A w banku perełka.  
Polska droga była w banku,  
A bank to nielada,  
A spółnik gry w pocziwym przedstawiał się Franku  
Co tak pięknie gada:  
« Odegramy cię kochanko!  
Polska lub zagłada! »  
I zagrzmiąło wielkie banko  
Nocy Listopada!  
Tego banko wielką chwałę  
Grzmiała ziemia i niebiosy,  
A za nami nic nie stało  
Oprócz naszych serc i kocy.

Nie był bankier ów Konstanty!  
Chciał z Chłopskim razem  
Po partacku grać na fany,  
Układami nie żelazem.

Czuł wyraźnie przegraną prosił o akordy,  
A pocziwy dyktator akordować radził.  
Uradzono, zrobiono... i Konstanty hordy  
Ściągnął z banku i cało za Bug uprowadził.

Chłopski wziął taliję, i chociaż oddawna  
Dobrze znał naturę kart;  
Lecz dłoń do faraona była tylko wprawna,  
W diabelka on diabła wart.

W owym wielkim diabelku nocy Listopada,  
Gdzie jedno wygrywało: Byt albo Zagłada!  
Drżąc dłońią sam niewiedział,  
Czy ma ciągnąć bank, czy nie;  
Założywszy ręce siedział,  
I marnował drogie dni.

Gdyby wtenczas, z mieczem w dłoni,

Z ponad Buga, banko! krzyknął,  
O! byłby wielki sztandar orła i pogoni  
Na starych wiał granicach, gdzie wiał się nawykł.

On radził się kabalki, a tu wołał klub:  
Nie tak trzeba zbawiać kraj,  
Dyktatorze! nie tak rób!  
Ty akordy radzisz z wrogiem,  
Idźże sobie z panem Bogiem,  
A taliję tutaj daj.

Wzięli taliję sejmowi  
I dali Radziwiłowi.  
Jak bez niego tak i z nim!  
Aż Radziwił  
Sam się zdziwił  
Skąd ta grzeczność przyszła im.

W tym dwakroć stotysięcy poniterów stało,  
A na czele graf Dybiez z zabalkańską chwałą.  
Banko! krzyknął, graf z Balkanu.  
« Dotrzymamy pewno panu! »  
Banko! krocie dział zagrzmiąły,  
Banko! wrzasa zgraja,  
Aż w Warszawie okna drżały,  
I drżało w Peterzburgu serce Mikołaja.

Trzy dni wrzasa rzeź i mordy.  
W tym szczególny traf,  
Pierwszy poszedł na akordy  
Zabalkański graf;  
Zabrał swoje bohaterę  
I sam ruszył na kwatery.  
Polskie lance i bagnety  
Taką ich powitaly uroczystą pliją,  
Że aż się pogarbiły zabalkańskie grzbiety,  
I bohater wykrzyknął: « o tegoż tu biją! »

Pan Skrzynecki. Jan z imienia,  
Był to przyzwoity Jan,  
Wziął taliję od niechecenia  
I miał taki plan:  
Chciał, niechodząc po Balkanie,  
Urwąć sobie na miejscu bałkańskiego lauru,  
Banko! krzyknął niespodzianie,  
Zagrzmiął napad Wawru,  
I z zimowych ciepłych kwater  
Uciekał co tchu bohater,  
Tam, gdzieś na Iganie,  
Jak kto mógł i zdołał,  
Pod Dębą, do Domanie,  
« Naprzód wiara! pan Jan wołał,  
« Na bagnety! proch z panewki!  
« Naprzód! naprzód chorągiewki! »  
I strzepali na nic.  
Prawda nie grzech panie Janie,  
Udały się nam Iganie.  
I pewnie się tam w niebie ucieszyła dusza  
Pocziwego Tadeusza.

Ale pan Jan zapomniał że taliję trzymał,  
Urwał laurów bałkańskich i na nich zadrzymał.

Pan Jan miał szczęście w karty, są na to dowody,  
Lecz wzorem Herkulesa, po trudach zwycięstwa  
Do stóp pani Janowej poszedł po nagrody,  
Bo piękność, jak świat światem, jest nagrodą męstwa.

I ukląkłszy przy jej stopie,  
Rzekł: o najdroższa kochanko!  
Już w Polsce i Europie  
Głośnie moje wielkie banko.  
Zabalkańskich laurów snopy  
Skladam u twój drogićj stopy;  
Ty je listkiem mirtu zamień;  
Takich laurów ze trzy kopy  
Bylbym przyniosł do twój stopy;  
Lecz do ciebie moja chwała,  
Do ciebie me serce gnało,  
A serce, ty wiesz, nie kamień.  
O! za żadną w świecie chwałę,  
Już z Warszawy do Moskali,  
Od ciebie me niebo całe  
Twój się luby nieoddali.  
I dobra pani Janowa,  
W zachwyceniu cała,



Niewyrzekła ani słowa,  
Tylko nań patrzała  
Okiem kłiwiej miłości, za całą nagrodę  
Głaszcząc go białą rączką po pod siwą brodę.  
Aż nieprędko, nieprędko, rzekła: — O! mój luby!  
Dobre niebo spełniło wszystkie moje śluby:  
Z krwawych bojów wracasz cały,  
Otoczony blaskiem chwały;  
Lecz ileż ta twoja chwała  
Gorzkich łez mnie kosztowała?  
Nieoddałaś się odemnie,  
Zaniechaj tych banków już.  
Mnie tak z tobą być przyjemnie;  
Tutaj, tutaj, na mój łonie,  
Uwieńczone twoje skronie,  
Po wojennych trudach złoż.  
Słuchaj! gdybyś mógł te skronie  
Złożyć na twój lubiej łonie  
W dawniej Jagiellów koronie!  
W tenczas ja — twoja Janowa,  
Byłabym Polska Królowa —  
Zostań, zostań w Warszawie, książę Czartoryski  
Mówią tronu bardzo bliski,  
W tenczas księżna Adamowa  
Byłaby Polska Królowa.  
O! tej myśli niezniosę, jeśliś tobie miła,  
Zrób to drogi mój Janie bym królową była!  
Nieuwierzysz jak twój żonie  
Do twarzy będzie w koronie.

Tak pod mirtem w Warszawie na miłości łonie  
Drzymał stary Walenrod przy siwej Aldonie,  
Wielbiąc sercem rycerskim poważne jej wdzięki.  
A tymczasem do koła zbierały się burze,  
Aż zagrzmiąło w ciemnej chmurze

Banko Ostrołęki!  
Po którym do Warszawy, do najdroższych stopek  
Przyniosł pan Jan laurów tylko mały snopek;  
I pewnie się tam w niebie zasmuciła dusza  
Pocziwego Tadeusza.

Już było wyświęcono: tu piątka, tam as.  
Pan Jan siedział spokojnie, a klub do kabalki,  
Sejm pocziwy wypłatał koszalki-opalki,  
Miał po temu czas  
Jak zaczęli radzić, doradzać, odradzać,  
W kontramarszach się przechadzać,  
W taki wpadli las,  
Że na wieki zapomnieli.  
Że już całkiem niewiedzieli,  
Co nam wygrywało — czy piątka, czy as?

Pana Jana na sejmie  
Pożegnano uprzejmie,  
Chodź tu panie Henryku!  
Potrzebni nam wodze!  
I nabrali bez liku  
Piérwszych lepszych po drodze

Zdarto nareszcie piątkę, poszedł as zdradziecki,  
I wykopał dla nas grób — bytło Krukowiecki!  
Zle było grać na polu, zaprosił do miasta,

W tym dniu z grozy i niesławy  
Wszedł Mikołaj do Warszawy,  
I powiedział: basta!

A my wierni samym sobie,  
W krawej rzezi w krawym mordzie,  
Woleliśmy poledz w grobie,  
Lub pójść na świat szeroki, w dniach smutku i zgrozy,  
Polską pierśią zaludniać europejskie kozy,  
Niż spodlić się na akordzie.  
Lecz tulacze niedobitki,  
Dziś bez kraju i bez stali,  
Cożeśmy przegrali?  
W mężkiej piersi serce bije,  
W mężkiej piersi Polska żyje.  
Przyjdzie jedna talija, i wszystko odbije!  
Każdy z nas, dzięki Bogu,  
Dobry bankier, mało który  
Patrzy na dół, bo z natury  
Przywykł patrzeć już do góry.  
I dziś spojrzysz w około kogo w więzach wloka,  
Na Sybir lub do kozy, jak szeroki świat,

A on wznosi dumne oko  
Z pogardą z za krat.  
I oddech jego piersi i jego spojrzanie  
Smiejsze i pogodniejsze niż tchnienie Europy,  
Co cała siedzi w kozie własnego spodlenia,  
Przytłoczona ciężarem tamerlańskiej stopy.  
A on wielki i z za krat.  
Idzie banko choć o świat,  
Na me słowo, wierz ślepo, to pewno nasz brat!

## BARASZKI.

Faryzeusze wydający *Zjednoczenie* zaczynają puszczać pogromki; niewiadomo ze strachu, czy ze złości.

— *Orzeł-Biały* przewiduje, że komitet *Zjednoczenia* będzie nie-dobrego, bo zawczasu nominuje liktora który go *chtóstac* będzie.

— *Trzeci-Maj* wzywa *Demokratę* żeby z nim o jego królu *de facto* na seryo rozprawił. Pretensya to wszystkich obłąkanych; smiej się czy gniewaj, sroż czy lituj, oni ci zawsze o swoich królestwach, skarbach i furach siana w głowie, na seryo roprawić pragną.

— Powstanie i król, to nasza alfa i omega, powiada *Trzeci-Maj*, powstanie i wolność całego ludu polskiego, to alfa i omega *Tow. Demokratycznego*? niechże teraz każdy osądzi, dodaje tenże *Trzeci-Maj*, za kim jest sprawiedliwość i rozum.

— *Dziennik-Narodowy* zarzuca *Demokratom* że żądając własności ziemskiej dla polskiego ludu, krzywdzą jego uczucia. — Nieodrodne dziecko *Młodej-Polski*, która dla tego radziła zatrzymać niewolę i ubóstwo w Polsce, ażeby tak piękna cnota, jak miłosierdzie, praktykować się w niej mogła.

## KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

(Godziny niewiem, dnia niepamiętam, roku pańskiego bieżącego; — pilno, bardzo pilno; franco.)

Wielmożny Mości Pszonko Dobrodzieju.

Szaleję! Nieposiadam się z radości! Czuję w sobie nadmiar życia. Uczucia moje są przepełnione! Pozwól więc zacny Pszonko, niech ich częstą przynajmniej przeleję w twoje patrytyczne pismo.

Objawienie! Objawienie! Cud nad cudami! Polska nasza, Polska droga cudem zmartwychstanie! Ani lez naszych, ani naszej krwi, ani naszych ofiar już potrzebować niebędzie.

Przed zimą, czy słyszysz Pszonko, przed zimą jeszcze wracamy do rodzinnych zagród, a wracamy spokojnie, bez wrzawy wojennej, bez szczeku oręża, bez rewolucyjnych krzyków, i ujrzymy Polskę w całej dawniej wielkości i majestacie

Objawienie to miał Mickiewicz, a Mickiewicz udzielił go Goreckiemu, a Gorecki Sobańskiemu, a Sobański Januszkiewiczowi i spółce, i tak lotem błyskawicy objawienie obiegło cały Paryż, przeszło wszystkie serca, tysiącniem odbiło się echem.

Trzeba tylko w to objawienie mocno i gorąco uwierzyć, bo *najmniejsze* zwątpienie, powiada prorok, w *niwecz* obrócić je może; trzeba pościć, modlić się, spowiadać i pokutować.

Wierzę! wierzę! modłę się! dzisiaj poszczę! jutro się spowiadam! pojutrze biczować się będę! Dzięki prorokowi wyrwał on duszę moją z ciężkich utrapień; leż mi teraz na sercu, choć ciemniej w głowie. Ale ja wierzę! wierzę! bo i któżby niewierzył, kiedy sam Januszkiewicz swoją głowę w zakład stawia że się proroctwo ziści. Wierzę więc! wierzę! Potrząknąć i bez końca wierzę! ..

Przebóg! co za zmiana! ..

— Skąd przybywasz?

— Z klubu Godot-de-Moroy.

— Cóż tam słychać?

— Wszystko stracone!

— Kłamiesz!

— Nieklamie! Januszkiewicz zachwiał się w wierze, w niwecz obrócił proroctwo! Wezwany w klubie żeby nie o głowę, ale o pieniądze się założył, zakładu nieprzyjął, figę pokazał.

— O Przeklęty Januszkiewiczu! zabiłeś mnie! Ale co mówię? Nie! ty uzdrowiłeś mnie raczej! Wracam do zmysłów! Rozumiem, chociaż wszystkiego jeszcze wytłumaczyć sobie niemożę. Owa mistyfikacya jestże skutkiem okropnego obłąkania, czy haniebną intrygą dla wyśmiania najświętszej rzeczy, dla igraszki sumienia ludzkiego?.. A jéjże sprawcy — litości czy pogardy godni?.. Wytłumaczcie mi to ludzie czynu, serca i rozumu....

Kończę spokojnie, zasyłając ci Obywatelu Pszonko pozdrowienie braterskie.

X...

Ob. Kawelmacher zechce się zgłosić we własnym interesie do Ob. Aleksandra Osieckiego, w Chalons-sur-Marne.